

Marian Owczarski: oskarżam! (3)

Mirosława Kruszewska

Red.: To znaczy prowadziłeś to wszystko, jak to się mówi, za wikt i opierunek, za to, że miałeś kąt w mieszkaniu. Tak? Ile razy remont zrobili w tym mieszkaniu przez te 37 lat?

M.O.: Nigdy. Nigdy nie zrobili żadnego remontu. Byłem bardziej wykorzystywany jak jakikolwiek niewolnik amerykański. Tylko czarny miał przynajmniej opiekę ze strony tego, który go utrzymywał. U mnie było odwrotnie, ja musiałem postarać się o rzeczy, odnowić je, powiesić i zrobić reklamę dla Orczardlejku. Wszystkie moje wystawy - od Atlantyku do Pacyfiku - były reklamowane, że to są wystawy z Orchard Lake.

Zrobienie siedemnastu portretów Polaków, których umieszczalem w Galerii to była duża praca. Ludzie przychodzili i uczyli się, kim był Kazimierz Funk, który odkrył wita-miny, kim był Łukasiewicz, który stworzył system sylogisty-czny, pozwalający na każdy kalkulator w rękę Amerykanina, to jest według Łukasiewicza, Jana Łukasiewicza.

Z kolei Ignacy Łukasiewicz sprowadził do Ameryki rafinację ropy. To była pierwsza defrakcja ropy. Po prostu, on nie liczył niczego. I tak po kolei, od Kopernika, Skłodowskiej, ja zrobiłem siedemnaście portretów tych Polaków, którzy rozsławiali polskie imię. To było w Orchard Lake. I to jest w Orchard Lake w tej chwili zamknięte na kłódkę. Tak, że nikt nie może tego oglądać. To jest właśnie Misja Polska. Na tym ona polega.

Red.: Mówisz, że jest tam dużo obrazów z Twoich. To znaczy, nie w Galerii, tylko na zapleczu, tak? Obrazów, które są Twoją własnością. Czy Ty dostałeś się już, czy masz szansę to dostać, czy wiadomo, które są Twoje, czy Orchard Lake rości sobie pretensje do Twoich prywatnych zbiorów?
M.O.: Na ścianach wiszą rzeczy, które są moją prywatną własnością. Dlatego, że ja po prostu kupując coś, przypuścmy, obraz Malczewskiego "Dwa pokolenia" kupiłem od księdza Żebrowskiego. Za witraż, który robiłem w Parisville, dostałem pięć tysięcy i jemu zapłaciłem za ten obraz. Więc do kogo on należy? Do Orchard Lake, czy do mnie?

I tak jest na każdym kroku.
Red.: W tej chwili rozumiem, że Orchard Lake nie chce oddać tych obrazów.

M.O.: Nie wiem, czy chce, czy nie chce. Po prostu zamknięto wszystko na kłódkę i to wszystko jest zamknięte, nieudostępne nikomu. Ani mnie, ani zwiedzającym. Nie wiem w czym to jest interesie. Powiedz mi. Może ja nie rozumiem: Misja Polska, polegająca na tym, żeby zamknąć to, co jest charakterystyczne dla Polski, to, co propaguje polskość.

Red.: Akurat wiem, czym miała być Misja Polska, bo brałem udział we wszystkich zebraniach organizacyjnych. Tylko, że później to się potoczyło w zupełnie inną stronę. Ale nie chcemy w tej chwili rozmawiać. Chodzi mi tylko o to, że jesteśmy świadkami dwóch wydarzeń, które wzbudzają. Jedno - to jest zamknięcie Archiwów, drugie - to jest zamknięcie Galerii. Wiemy już, że w Archiwach są cenne zbiory. Wiemy też, słyszeliśmy, że setki tysięcy dolarów wartości są obrazy w Galerii. Nawet mówiąc tylko o tych, które należą do Orchard Lake.

Osoby, które właściwie przyczyniły się do stworzenia tych dwóch wspaniałych ośrodków, z których słynęło Orchard Lake, zostały w sposób absolutnie nie-ludzki usunięte. Bo zamknięcie miejsca pracy w Galerii, zamknięcie wstępu do mieszkania, to jest takie po 37 latach nad wyraz przykre. Usunięcie osoby, której zawdzięczają to wszystko, co zostało stworzone.

A jednocześnie, jesteśmy świadkami, można powiedzieć, całej serii delegacji z Polski, z Ministerstwa Kultury, z Muzeum Narodowego, z Archiwów Narodowych, które przyjeżdżają, które robią tutaj jakieś swoje oceny tego wszystkiego, robią spisy tego wszystkiego. O co w tym wszystkim chodzi?

M.O.: W ciągu ostatnich czterdziestu lat cały rząd socjalistyczny w Polsce komunistycznej próbował dotrzeć, dostać się, do zbiorów orczardlejkowskich ze względu na to, że to ich z wielu względów interesowało. Że a nuż jest tam coś na nich w tych zbiorach albo oni mogą użyć czegoś przeciwko komuś. I tego wszystkiego chronił ksiądz Roman Nir. Nie pozwalał każdemu, byle komu, przychodzącemu z Polski, na grzebanie w Archiwach. Natomiast ksiądz Whalen zaprosił najpierw człowieka, który zajmował się komunistycznymi archiwami w Łodzi. Ten zaczął grzebać, robić swoje porządki, robić spisy i rejestry, których nie udostępnił ani księdzu Nirowi, ani Orchard Lake. On nawet w początkowej fazie zabronił - zrobił copyrights! - że nie wolno nic używać nikomu bez ich zgody. To już jest bezczelność po prostu. Ignorancja tych, którzy mu pozwolili na takie działanie, a potem przyjechała pani, która miała oglądać albumy kościelne, a ona zatrudniła pana Chumięckiego i ten przez dwa czy trzy tygodnie robił fotografie wszystkich dokumentów, które do niej nie należały, i które do niego nie należały, a które są własnością Orchard Lake. I on to wszystko jej przekazał.

To jest po prostu zbrodnia i kradzież tego, co prawnie należy do Orchard Lake.



Marian Owczarski

Przecież te zbiory są własnością Polonii. I te zbiory powinny służyć Polonii. A jeżeli dochodzi do tego, że są ludzie, którzy robią co chcą z tym, to jest nie w porządku.

Oczywiście, że są ludzie tacy, którzy przyjeżdżają z Polski, którzy są autentycznie zainteresowani, bo niszczejają zbiory, dlatego, że nie ma pieniędzy na ich utrzymanie, ale również są ludzie, którzy mają w tym interes. Ja nie wiem jaki. Trudno mi powiedzieć, jaki interes ma ktoś tam z ministerstwa, jeżeli on nie zna się na tych rzeczach polonijnych. Oni są niezainteresowani polonijnymi sprawami od strony Polonii. Ani religijnymi. Oni sobie nie zdają sprawy z tego, że ten ksiądz Nir, który był przez trzydzieści lat pracującym nad archiwami, był jednocześnie jedynym człowiekiem, który zajmował się zbiorami na temat katolickiej religii w Stanach Zjednoczonych. Żaden z komuchów, czy postkomuchów obecnych, się tym nie interesuje, a to jest bardzo ważna sprawa, bo nikt nie wie nic więcej na temat zbiorów, jakie są w Orchard Lake na temat religijnych spraw w Ameryce. Polskich, religijnych - kto dziś może więcej powiedzieć? Tylko on. Nikt go nie pytał o to. Dlaczego? Bo są niezainteresowani. Są zainteresowani czymś innym. A czym? Nie wiem. Może Ty się dowiesz...

Red.: Ale jeśli chodzi o seminarium. Przyjeżdżają Polacy, klerycy z Polski, którzy są kształceni tutaj na księży, którzy mają służyć katolikom w Ameryce. Ale jednocześnie, czy oni w jakiś sposób partycypują w tej złotej żyłce, jaką są Archiwa, zbiory Galerii? Czy to w części ich edukacji seminaryjnej tutaj jest jakoś ujęte?
M.O.: Nie wiem, bo się z tym nie stykałem.

Red.: To znaczy, klerycy nigdy nie przyszli do Galerii?

M.O.: O, tam, sporadycznie, któ-

ryś ostatnio... klerycy czasami, czasami... przyszli.

Red.: Prywatnie, tak?

M.O.: Prywatnie. Natomiast, to nie było zorganizowane. Na początku, dziesięć lat uczyłem sztuki sakralnej w seminarium, ale nie płacono mi za to. Był to okres, kiedy mi utrudniano dostanie "zielonej karty", żeby móc pracować. W związku z tym, jeżeli nie miałem zielonej karty, żeby móc pracować, więc mi nie płacono. Ja to robiłem, bo byłem niejako podwieszony pod pachy. Byłem "stateless", bezpaństwem. Nie mogłem wrócić, bo mnie komuchy w Polsce chcieli zgnoić i nie mogłem tutaj zrobić niczego, dlatego, że było kilku właśnie bardzo wielebnych ludzi, którzy utrudniali mi zdobycie zielonej karty. Więc ja po prostu byłem za niewolnika - pracującego i uczącego jednocześnie. I taka była moja rola, ale ja to robiłem z przyjemnością, ponieważ chciałem stworzyć Galerię dla Polaków - tych, którzy tutaj są, żeby mieli okazję kontaktu z polską sztuką współczesną. Za każdym razem, jak jechałem do Polski, bo przez pierwsze pięć lat nie mogłem pojechać, bo groziło mi, że mnie zamkną; natomiast później, jak jechałem, to kupowałem za własne pieniądze grafiki, za własne pieniądze kupowałem obrazy. Przecież to ja przywoziłem tutaj przedsolidarnościowe i z czasów Solidarności obrazy. Ja mam całe wystawy, które pokazywałem nie tylko w Orczardlejku, ale w różnych bibliotekach, różnych miejscach, i w okolicach i w samym Detroit, ale i poza Detroit. To było moim celem: propagowanie polskiej sztuki.

Red.: Ale czy chciałbyś, żeby to wszystko zostało w Orchard Lake? Czy taka jest Twoja wola, żeby te rzeczy - te, które Ty kupiłeś, te, które Ty zdobyłeś, żeby to zostało w Orchard Lake?

M.O.: Moim założeniem od samego początku było stworzenie

polskiej Galerii i wszystko, co ja gromadziłem, było w tym celu. Tak że ja nie miałem rozróżnień: moje - Orczardlejku. To wszystko po prostu było jedno. Dopiero przyjsie księdza kanclerza T. Whalena zaczęło robić rozgraniczenia. I usuwanie pewnych rzeczy polskich, żeby ja to zabrał sobie, bo to są moje rzeczy. Natomiast wszystko... [głos się załamuje]... ja to traktowałem... że to będzie galeria stała Polonii, a nie jakiegoś księdza kanclerza, czy jakiegoś Vucinaja, czy innego...

W tej chwili to jest sprawa taka, że trudno to sobie wyobrazić. Ci ludzie, którzy absolutnie nie mają pojęcia ani zainteresowania - ani kulturą, ani sztuką polską - oni dzisiaj dyktują warunki. Oni chcą zabrać, bo chcą sprzedać.

Ja nie gromadziłem tego do sprzedania, żeby ktokolwiek sprzedawał te rzeczy. To były rzeczy po prostu... [głos załamuje się, słychać szloch - przyp. M.K.]

Red.: ...muzealne...

M.O.: Nie tylko muzealne. Jest to przede wszystkim świadectwo naszej narodowej kultury. Mówiło się często... [głos załamuje się], że Galeria w Orczardlejku jest źródłem polskości... tak... Ja teraz nie bardzo wiem, jaki jest cel... do czego dążą ci panowie... co oni chcą osiągnąć...

Chcą zabrać? Chcą okraść mnie z tego, co ja mam? No, bo jak to można nazwać inaczej?

Przecież żaden z tych ludzi nie przyniósł niczego za jednego centa do Galerii. Ci, którzy chcą teraz zabrać moje rzeczy. Te rzeczy, które są, nie wiem, jaki jest cel Galerii w tej chwili. Czemu to ma służyć? Komu to ma służyć? Trudno sobie wyobrazić. Jeżeli nie ma pieniędzy na to, żeby mnie zapłacić jakiegoś centa, czy zwrócić nawet moje wydatki na materiały czy co innego, to trudno, żeby ja w tej chwili zach-